



Dodatek tygodniowy do „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym kulturalnym i literackim.

Nr. 34

Wąbrzeźno, dnia 1 września 1928 r.

Rok 5

## Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 6 wiersz 24—33

Wówczas mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom Panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli; ani o ciało wasze, czem byście się odziewali. Czyliż dusza wasza nie jest ważniejsza niż pokarm, i ciało niżli i odzienie? Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż te nie sieją, ani znają, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliście wy niedaleko ważniejsi niż one? I któż z was, nie troszcząc się, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną: nie pracują, ani przędą. Apowiadam wam, iż ani Salomon, we wszystkiej ozdobie swej, nie był tak przybrany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was, małowierni? Nie troszczcie się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pili, albo czem się będziem przyodziewać? Boć się o to wszystko poganie wielce starają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano.

## Nauka z ewangelji

Co znaczy Bogu służyć?

Znaczy pełnić wolę Bożą, albo to wszystko, czego Bóg od nas żąda w naszym urzędzie lub stanie, wykonywać wiernie i gorliwie dla miłości Jego.

Którzy to są ci dwaj panowie, którym razem służyć nie można?

Są to Bóg i mamona albo bogactwo, przez które rozumiemy wszystkie inne dobra i radości świata. Tym nie możemy równocześnie służyć, gdyż rozkazują one zupełnie coś przeciwnego.

Komu mogą przynieść korzyść bogactwa?

Tym, którzy, jak wielu Świętych, wykonują uczynki miłosierdzia i w ten sposób gromadzą sobie skarb w niebie.

Dlaczego Chrystus Pan wskazuje na ptaki w powietrzu i lilje na polu?

Ażeby wzbudzić w nas ufność w Boską Opatrzność, która nawet ptaki i kwiaty żywi. I zaiste, jeżeli Bóg karmi młode kruki, które do Niego wołają (Psalm 156, 9), jeżeli żywi ptaki, które nie sieją, nie żniwują i do gumien nie zbierają, o ile więcej troszczy się o człowieka, którego stworzył na Swe podobieństwo i zrobił dzieckiem Swem, jeżeli tylko jako dziecko się zachowuje, przestrzega Jego przykazań i dziecięcą ma zawsze do Niego ufność.

Czyż więc nie mamy się troszczyć i pracować?

To nie wynika z tego, co się powyżej powiedziało; Chrystus zabrania tylko za wielkich trosk, które człowieka do tego doprowadzają, że o Bogu zapomina i zaniedbuje sprawę zbawienia swej duszy. Zresztą Pan Bóg postanowił (I. Mojż. 13, 17—9), ażeby człowiek w pracy jadł owoce ziemi i w pocie oblicza swego chleb pożywał, a święty Paweł mówi: „Kto nie chce robić, niech też nie je.” (2 Tess. 3, 10).

Co może nas uchronić od trosk zbyt wielkich?

Mocna i żywa wiara, iż Bóg może i chce nam dopomóc. Że może, jest pewnem i jasnem, gdyż jest wszechmogący; że chce, jest dlatego jasnem, gdyż na wielu miejscach Pisma świętego to nam obiecał i nieskończenie jest wierny Swym obietnicom. Do tej żywej ufności zachęca nas Chrystus słowy: „Wszystko, o cokolwiek modłać się, proście, i wierzcie, iż otrzymacie, a stanie się wam.” (Marek 11, 24). Dlatego to rozkazuje nam także Apostoł składać na Pana wszystkie troski nasze, gdyż On ma pieczę o nas. (I. Piotr 5, 7). I jakżeby miał nie troszczyć się o nas Bóg, który dał nam Syna Swego, a z Nim wszystko. Dlatego to mówi święty Augustyn: „Jak możesz wątpić, iż Bóg ci to da, kiedy raczył wszystko złe wziąć na Siebie?

ST. POSADZOWA.

## Jak św. Jan Kanty pocieszył w nieszczęściu sierotę.

Był ranek. Słonko zaledwie ukazało się nad lasem. Brzegiem Wisły, wąską dróżką, pomiędzy łąkami biegła mała dziewczynka.

Boso, odziana bardzo ubogo. W ręku niosła duży dzban mleka.

Droga była śliska, bo deszcz nocny rozwiliżył ziemię, a wąska ścieżka, po której biegło dziewczątka, była gliniasta.

— Pójdę po trawie — szepnęło do siebie — będzie się lepiej szło.

Spojrzała na bujną łąkę: zielona — młodzieńskie piórka wiosennych traw kołysały się lekko, a barwne główki kwiatów wychylały się wesoło ku słonku. Uśmiechnęła się i ona do nich, bo lubiła kwiatki.

— Szkoda deptać — szepnęła — nie pójdę łąką.

I pobiegła żwawo dróżką.

Wtem poślizgnęła się mocniej i padła na ziemię.

Dzban wypadł jej z ręki, uderzył o kamień i rozbił się na trzy części. Mleko białą strugą płynęło po drodze.

Głos zamarł jej z przerażenia, trzęsła się jak listek na drzewie. Drżącymi rękoma podniosła skorupy, próbowała złożyć, rozpadły się.

Jęknęła żałośnie:

— Macocha = co powie?... Mamol! Mamol! ratuj!

I lkała żałośnie, tuląc się do mokrej ziemi. Boże, Boże, ratuj — szeptała biedna sierota i lkała żałośnie.

Potem uklękła, złożyła ręce, podniosła łąz pełne oczy ku niebu i zaczęła mówić paciorek.

A wtem ktoś położył rękę na jej drżącej głowie. Obejrzała się trwożnie. Przed nią stał kapłan. W długim czarnym płaszczu, w birecie na głowie w ręku trzymał brewjarsz i różaniec.

Był to św. Jan Kanty, nauczyciel królewiczów polskich.

Czemu tak drzysz, dziecko? przemówił łagodnie.

— Mleko... dzbanek... macocha — lkała sierotka.

I płacz stłumił jej słowa.

Kapłan święty patrzył ze smutkiem na drżącą dziecinę i jemu łzy napłynęły do oczu.

— nie płacz, dziecię! Bóg czuwa nad sierotami.

Zebrał leżące skorupy, złożył przeżegnał.

Dzban stanął cały. — Zrosły się rozbite części.

Sierotka uklękła w podziwieniu, złożyła ręce i uśmiech szczęścia błysnął w jej pełnych łąz oczach.

— Weźmij dzban, zaczerpnij wody z rzeki i przynieś tu — rzekł św. Jan Kanty.

Za chwile dziewczynka przyniosła dzban pełen wody i postawiła u nóg Świętego.

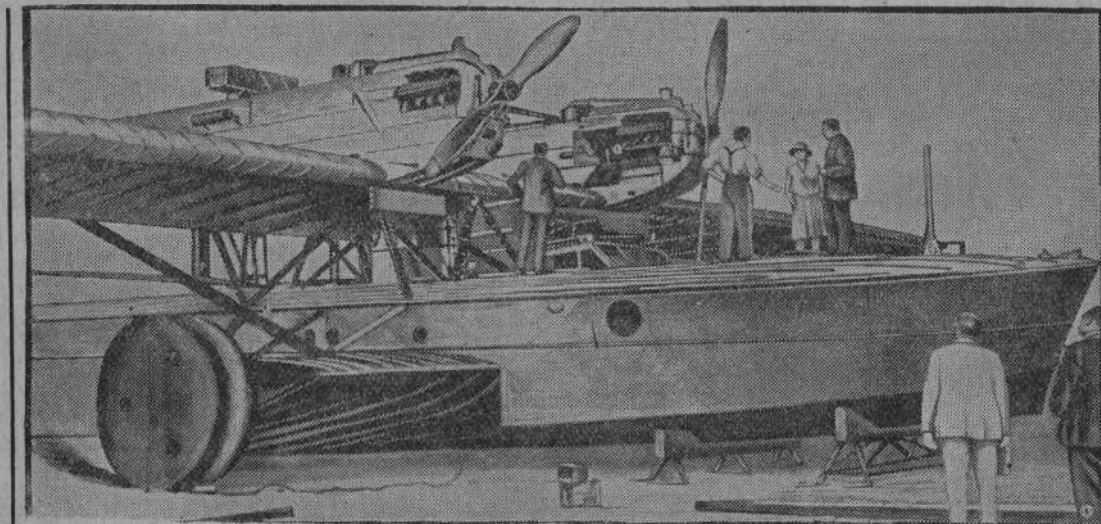
Sama ciągle pełna radości i podziwu uklękła ręce złożyła jak w kościele przed ołtarzem i patrzyła na św. Jana jak w obraz święty.

On modlił się gorąco, patrząc w niebo, potem przeżegnał dzban z wodą i o cudzie! — Oto dzban pełen mleka.

Teraz i św. Jan padł na kolana, łzy płynęły po jego świątobliwym obliczu. Był bardzo wzruszony.

— Dzięki Ci Boże — szeptał, — Panie miłosierdzie Twoje jest bez granic.

## Znów nieudany lot.



Po wylądowaniu kapitana Courtney'a z Azorów, który wpadł do wody i wylowiony został przez okręt, zamierzał także hiszpański major Franco przelecieć ocean. Lecz i on opuścić się musiał na morze, gdyż motor się zepsuł. Na obrazku naszym widzimy aparat majora Franco, jest to maszyna typu Dornier Superwal o czterech motorach, każdy o sile 450 koni maszynowych. Major Franco dokonał już w roku 1926 lotu z Hiszpanji do Południowej Ameryki. Zamierza on też wykonać lot przez Amerykę naokoło świata.

KAZMIERZ PRZERWA TETMAJER.

### Aniol Pański.

Na Aniol Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
Na Aniol Pański biją dzwony  
W niebiosach kędyś głos ich kona...

W wieczornym mroku, we mgle szarej,  
Idzie przez łąki i moczary,  
Po trzęsawiskach i rozlogach,  
Po zapomnianych dawno drogach,  
Zaduma polna, Osmętница...  
Idzie po polach, smutek sieje,  
Jako szron biały do księżycy...  
Na wód topiele i rozchwije...  
Na omroczone, śpiące gaje,  
Cień, zasepienie od niej wieje.  
Włóczą się za nią żal, tęsknica...  
Hen na cmentarzu ciemnym staje.  
Na grób dziewczyny młodej siada,  
W świat się od grobu patrzy blada...

Na Aniol Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
Na Aniol Pański biją dzwony.  
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Na wodę ciche cienie schodzą,  
Tumany się po wydmach wodzą.  
A rzeka szemrze, płynie w mrok ch  
Plynie i płynie coraz dalej...  
A coś w niej skarży, coś zawodzi,  
Coś się w niej skarży, coś tak żali...  
Plynie i płynie, aż gdzieś ginie,  
Traci się w górach i obłokach,  
I już nie wraca nigdy fala,  
Co taka smutna stąd odchodzi...  
Przepada kędyś w mórz głębinie,  
I już nie wraca nigdy zdala.

Na Aniol Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
Na Aniol Pański biją dzwony.  
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Szare się dymy wolno wleką,  
Nad ciemne dachy kryte słomą;  
Wleką się, snują gdzieś daleko,  
Zawisną chwilę nieruchomo  
I giną w pustem gdzieś przestworzu...  
Może za rzecznią płynąc falą,  
Polecą kędyś aż ku morzu...  
A mrok się rozpościera dala  
I coraz szerzej idzie, szerzej,  
I coraz ciężki, gęstszy leży,  
Zatopił lasy, zalał góry,  
Pochłonił ziemię do rubieży,  
Na niebie opart się ponury...

Na Aniol Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
Na Aniol Pański biją dzwony.  
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Idzie samotna dusza polem,  
Idzie ze swoim złem i bólem,  
Po zbożnym łanie i po lesie,  
Wszędy zło swoje i ból niesie,  
I swoją dolę klnie tulacza,  
I swoje losy klnie straszliwe,  
Z ogromną skargą i rozpaczą,  
Przez zasepioną idzie niwę...  
Idzie jak widmo potępione,  
Gwiżdże kolo niej wiatr i tańczy,  
W którą się kolwiek zwróci stronę,  
Wszędzie gościniec jej wygnańczy...  
Nigdzie tu miejsca niema dla niej.  
Niema spoczynku ni przystani...  
Idzie przez pola umęczona,  
Łamiąc nad głową swą ramiona...

Na Aniol Pański biją dzwony,  
Niech będzie Marja pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

### Książę żelazny.

Przypowieść.

Był raz zły książę, który nad niczem innym nie przemysliwał i nie pracował, tylko nad tem, jakby wszystkie kraje świata zagarnąć i ujarzmić, tak, aby go się na ziemi wszyscy ludzie bali.

Ogniem i mieczem niszczył krainy, a żołnierze jego podpalali wieśniacze zagrody i sady, że aż owoce pieczone zwisały z czarnych zwęglanych, drzew. Z nagiemi niemowlętami na rękę, uciekały biedne matki z dymiących zgliszczów swoich chat, lecz żołnierze je ścigali, a schwytawszy, wywierali na nich swoją złość piekielną. Szatani nie mogliby się znęcać okrutniej. Książę twierdził, że to jest prawem wojennem i że tak właśnie dziać się powinno.

Z dniem każdym rosła jego potęga, imię jego było postrachem wszystkich, a szczęście i powodzenie towarzyszyło mu we wszystkim, co tylko przedsięwziął. Złupione miasta dostarczały bogactw jego siedzibie, gromadził tam broń i skarbów bez liku. Kazał budować zamki wspaniałe, twierdze i pomniki, a wszyscy oglądając te budowy i skarby, wołali przejęci czią: — Co to za potężny książę!

Nie pomni nędzy i niedoli, jaką ściągnął na inne kraje i miasta, nic słyszeli łez i jęków, wznoszących się ze zgliszczów chat spalonych.

A książę obliczał swe skarby, oglądał zbrojownie i myślał podobnie jak ogół: Istotnie jestem książę żelazny! — Ale muszę mieć broń więcej, jeszcze więcej. Żadna władza niech się z moją porównać nie ośmieli, a cóż dopiero przewyższyć ją!

Napadał więc zbrojno swoich sąsiadów i zawojował wszystkich. Zwycięzonych królów kazał złotymi łańcuchami przykuwać do swego rydwanu i wodził ich po ulicach stolicy; a kiedy biesiadował, to królowie owi musieli jemu i jego dworzanom służyć u stołu i zadawałać się okruciami rzucanemi im jak na urągowisko.

W końcu kazał książę posągi własne stawić na publicznych placach i gmachach, a jeden usiłował nawet umieścić na ołtarzu w kościele. Temu oparli się jednak kapłani, mówiąc:

— Książę, ty jesteś wielki, ale Bóg jest większy, nie możemy usłuchać twojego rozkazu.

— A więc i Boga zwyciężę! — zawołał książę. Kazał tedy, pychą i zapamiętałością bluznierczą wiedziony, zbudować kosztowny okręt napowietrzny, żeby się w nim aż do nieba przeprawić. Okręt był błyszczący jak pawie ogony, cały nasadzony połyskującymi oczyma — a każde oko było otworem lufy armatniej. Książę siedział u steru i potrzebował jeno nacisnąć sprężynę, aby kul tysiące gruchnęło na wszystkie strony, podczas gdy równocześnie wszystkie lufy na nowo były nabite.

Tysiące orłów ciągnęło okręt, leciał też chętnością strzelać ku słońcu.

Hej, jaka ta ziemia mała na dole! Góry i lasy zdawały się jedną zoraną rolą wkrótce obłoki przesłoniły ją zupełnie.

Coraz wyżej leciały orły, w górę ku niebu. Wtedy Bóg zesłał jednego z niezliczonych aniołów swoich. Książę żelazny zionął na niego tysiącem kul, ale te odbiły się jak grad od śnieżystych skrzydeł anioła. Jedna kropla krwi, jedyna padła z piór białych na wojenny statek, księcia, przebiła go na wylot, zaciężyła jakby tysiącem centnarów i rwała okręt szalonym pędem w dół; połamały się skrzydła orłów, wicher wylł około głowy książęcej, a chmury utworzone z dymu pogorzeliśk goniły za nim w groźnych strasznych postaciach. Potwory jakies wyciągały za nim szpony, to znów skały miotące odłamy miażdżące, albo smoki ziejące ogniem.

Pół żywy leżał książę na pokładzie okrętu, który wreszcie z okropnym impetem spadł i uwiązł w ogromnych konarach stuletniego lasu.

— Zwycięzę Boga! — rzekł książę. — Powiedziałem i wola moja wykonać się musi.

Kazał teraz przez lat dwadzieścia, budować sztuczne okręty napowietrzne, kazał kuć groty z najhartowniejszych stali, chcąc nimi w niebieskie zastępy uderzyć. Ze wszech ziem swoich zgromadził wojsko, niezliczone jak piasek, w morzu. Wojsko zajęło okręty: książę miał właśnie wsiadać do swojego, gdy w tem zesłał Bóg rój komarów. Ten obsiadł twarz księcia i ręce; wściekły dobył miecza opędzał się nim, machając wokoło; przecinał jednak tylko powietrze samo, a komary cięły go bezkarnie.

Kazał tedy służbie, aby go owinięto w grube kosztowne dywany, w któreby się komary wcisnąć nie mogły i stało się jak rozkazał. Mimo to, jeden jedyny komar zakradł się w zwoje dywanów, wlaź w ucho księcia i palił jak ogniem. Jad doszedł aż do mózgu. Wściekły, oszalały z bólu zerwał z siebie osłonę, odrzucił daleko, poszarpał odzienie na szmaty i nagi rzucał się i ciskał w obecności swoich dzikich żołdaków, co się teraz z szalonego swego księcia naigrawać poczęli... że upadł!

Tak Boga chcąc pokonać, zginął od komara

## DZIAŁ ROLNICZY.

### Na początku września.

Ten okres, kiedy już wszystkie żniwa, z wyjątkiem łubinu, powinny być skończone, jest zarazem ostatnim momentem do wykończenia orki siewnych pod oziminy. Wszakże może się tu nastroić wątpliwość, czy o ile siejemy żyto po przesiewisku, jak np. po późno sprzątniętym

orywkę? Otóż, jeżeli pole zaperzone, to stanowczo korzystniej będzie podorać i w szybkim tempie perz wydrapać, a dopiero potem, pozbywszy się tej zakąły, ziemię dobrze uwleczoną odsypać na siewną skibę. Tym sposobem tracimy nieco na sprawności roślin, bo ją zanadto rozpylamy — ale zyskujemy na pozbyciu się perzu, który żytu i miejsce i pokarmu zabiera. Przytem radziłbym, zamiast na wiosnę ratować żyto zasiłkiem saletrzonym — dać go teraz, by się żyto dobrze przed zimą ujęło. O ile kto stosuje azotniak i przekonał się, że ten nawóz na jego ziemi dobrze działa, to właściwy czas posypania azotniaka będzie przed siewną orką. To samo dotyczy tomasówki, czy też mączki fosforowej — natomiast sól potasową i super fosfat drzew siewną. Wszystkie te nawozy | kto jakie wybrał — powinny być już sprowadzone, gdyż niektóre z nich jak azotniak granulowany (podatniejszy do wysiewu) mączka rachowska (tańsza od tomasówki) bodaj, że są już w tym sezonie wyczerpane. W czasie, który omawiamy przypada zwykle sprzęt łubinu i koniczyny czerwonej. Co do tej ostatniej to uwag nie wiele i sprzęt się wtenczas gdy ziarno osadziła — a to zależnie od pogody w porze kwitnienia. Trzeba sprawdzić — lecz czasem tak mało nasienia w główce, że lepiej sprzątnąć na paszę, niż potem młócić bez końca i więcej się napracować, niż nasienia się nakruszy.

Łubin w tym roku dojrzewać będzie nierówno — zwłaszcza żółty, przeto lepiej nie czekać do czasu kiedy zacznie wzrastać ale obrywać w miarę dojrzewania. Tym sposobem wybór najlepszego ziarna zbierze się do siewu, a część straków wątpliwych co do wartości razem z łodygami przyorze się zasilając pole pod następujący zasiew. Przy małych obszarach zasiewu łubinowego jest to sposób sprzętu najkorzystniejszy. W wielu gospodarstwach bywa od paru lat zasiewany bobik; nie od rzeczy będzie wspomnieć, że z chwilą gdy się większość roślin pozalamuje, a strąki poczernieją, należy go ścinać, związać w małe snopeczki i ustawić w sztygi. W takim układzie doschnie, a skoro nie zawsze to doschnięcie może być zupełne z powodu choćby obfitej teraz rosy i chwilowych deszczy, przeto, niechcąc bobiku zbyt długo przetrzymywać na polu, by za wiele ziarn nie powypryskiwało, składamy go w stertkę prześcielając słomą.

Chronimy go ile możności od pleśnienia gdyż nie tylko ziarno, ale i słoma, a zwłaszcza plewa ma cenną wartość pastewną. A tembardziej należy w tym roku dbać o staranne sprzęty, że mamy tych pasz wogóle bardzo skąpo. Już teraz brak pastwisk, bo seradela licha — a gdy nadejdzie zima, każda plewka będzie miała wartość zastępującą siano. Nadzieja jeszcze w burakach, że mogą dorosnąć przy sprzyjającej cieplej pogodzie.

### Statystyka przedewszystkiem

Mąż do żony: wedle ostatnich obliczeń, przypada w naszym mieście na jedną osobę jeden liter piwa dziennie... wobec tego, że u nas w domu są razem cztery osoby, = muszę więc dziennie wypijać cztery litry piwa...